

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (17)

(fragmenty)



O książkach Lema i rozmowach z tym profetą cywilizacyjnych wynalazków:

*Nigdy, podczas długiego już czasu znajomości, nie mówił niczego, co byłoby określeniem siebie, zastanawianiem się nad poszczególnymi objawami siebie, nad swoją strasznością czy szansami (w ludzkim sensie), nad swoją nędzą, jaką każdy z nas, choć każdy innego rodzaju nosi w sobie, ani nad swoimi zwycięstwami, nad swoją dozą obłędu czy nad swoim rodzajem rozumu.*

*Zawsze rozmowy wybiegały zawrotnie dzięki jego intelektowi, a przy moim dość biernym udziale, w ogólności świata, bardzo daleko i wspaniale, tak daleko, aż nieraz zagubiony we wszechświecie nauki, sztuki, kultury, systemów filozoficznych etc. – patrzyłem na niego i zastanawiałem się, gdzie właściwie teraz jest on sam, Staszek, siedzący przede mną (...) mnie się wydaje, że on żyje w nie dość ścisłym kontakcie z samym sobą.*

Muszę przyznać, że mnie też nie interesują dzieła, których autorzy podczas pisania nie kontaktują się ze sobą: to znaczy nie tylko z własną głową, ale i z własnym sercem, żołądkiem... słowem – z konkretnym życiem; takie pisanie pachnie mi zaraz abstrakcją, choćby było nie wiem jak genialne.

Cóż, jestem też z literackiej epoki kamienia łupanego; i nie szkodzi, niech tak już zostanie... Na swoją obronę przypominam sobie jednak, że przemyślenia Montaigne'a czy Gombrowicza nie były oderwane od ich krwiobiegu i prywatnych doświadczeń, wynikały z nich jak konary z pnia, gałązki z konarów, paki, liście, owoce – z gałązek i słońca.

Korespondencyjne przemyślenia Mrożka, na dłuższą metę mogące nużyć jakimś rodzajem narcystycznej jałowości, to jednak szczyty filozoficznego rękodzieła. Mroźek w odróżnieniu od profesorskiego Błóńskiego, posługującego się erudycyjnymi gotowcami, przepuszcza świat przez swoje indywidualne filtry i to jest jego wartość. A

słowa cytowane poniżej wprost wyjął mi z ust: *Kocham tylko metafizykę i kobiety, choć co do drugiej połowy nic nie przeniknęło do tego, co piszę. Kobiety prawie nie ma w tym, co piszę, i jest to zasadnicza bariera, umniejszenie, w tym, co piszę, kolosalne oszustwo, prawie hipokryzja. A także »the last frontier«, wielki obszar dziewiczy.*

Dalej zastanawia się, dlaczego tak jest, zrzucając winę na fakt, iż jest dziedzicem i produktem kultury i języka (pewnie chodzi o pruderię katolicyzmu), który „źle się wyraża w tej sprawie, a kiedy próbuje, brzmi to tak fałszywie, bezradnie, adolescent, że lepiej już nic w tej sprawie nie mówić”.

Pewnie Mroźek trochę przesadza, bo jednak wiele zależy od jego indywidualnych cech (nie jest przecież z natury ani odrobinę pisarzem zmysłowym), niemniej ja, który bywam poetą zmysłowym, też rzadko ten temat poruszam, choć w moim życiu bywał bardzo ważny. To jakby sfera wstydliwa, piwniczna.

Może kiedyś jeszcze? Ale czy warto, skoro miałyby to zabrznieć fałszywie lub zgoła ekshibicjonistycznie?

### Rozmyślenia o prawdzie faceta brodzącego po pas w smudze cienia

Mądre kłamstwo, które uratowało świat. Film „13 dni” unaocznia, jak niewiele brakowało może... do końca świata? Rzecz rozgrywa się w czasach zimnej wojny i konfliktu Nixon – Fidel Castro, gdy radzieckie pociski z bronią atomową były skierowane na Zachód, podobnie jak amerykańskie były wymierzone w Związek Sowiecki. Brakowało sekund; wystarczyło, by zapytany przez głównodowodzących akcją rzecznik amerykańskiego prezydenta nie zataił prawdy, iż amerykański samolot zwiadowczy został trafiony – przez przypadek zresztą – nad terytorium Kuby przez sowieckiego intruza samolotowego... Na szczęście dla świata rzecznik skłamał, w konsekwencji przycisku nie uruchomiono, a gotowe do akcji amerykańskie i radzieckie pociski nie zostały wypuszczone.

Okazuje się więc, że podział na „czystą prawdę” i „brudną nieprawdę” nie zawsze bywa zasadny; ba, niekiedy mądra nieprawda rodzi zdrowsze owoce od świętej prawdy, która może zabić. Zresztą całą prawdę o świecie, o nas, zna tylko może jeden Wielki Ktoś oglądający nasz Świat z wysokości Kosmosu. My znamy tylko jej fragmenty, najczęściej sprzeczne ze sobą; jesteśmy dziećmi we mgle, którym Bóg odślania rąbki, drobinki prawdy.

Czy dziecku można powiedzieć całą prawdę i czy jest w stanie ją przyjąć? Nie! Korczak prowadził dzieci do gazu, ale mówił, że prowadzi je na wycieczkę. Dziecku, któremu zmarła mama, powiemy, że poszła „do nieba”, a nie na cmentarz.

Często w naszym codziennym życiu zatajamy prawdę z dobroci, żeby kogoś nie

zranić lub żeby bezkonfliktowo funkcjonować w społeczeństwie.

Przykład pierwszy z brzegu? Szeffowi nie mówimy, że go nie lubimy, podobnie jak przyjacielowi nie powiemy, że ma głupią i brzydką żonę, choć co raz przychodzi na to ochota; bąkamy za to podczas spotkania, że jest niegłupia i niebrzydka!

Każda prawda może mieć dwa końce, tak jest też z prawdą o umieraniu: dla jednego umieranie może oznaczać, że cały jego świat się kończy, dla drugiego... że się dopiero naprawdę zaczyna. Wszystko zależy od tego, w co kto wierzy lub nie wierzy. Książd Jan Twardowski mówił tuż przed śmiercią, że nie może się jej już doczekać, bo chce się dowiedzieć... co dalej.

Jeżeli taki elementarny fakt rodzi dwie różne odpowiedzi, to czy nie dotyczy to także większości ziemskich, a nie tylko metafizycznych kwestii? Gdy mówimy prawdę, to czasem jest tak, jakbyśmy stwierdzali tylko skutek, czyli opisywali czubek góry lodowej, ale gdzie są przyczyny, których nie jesteśmy w stanie opisać, bo w konsekwencji z owego opisu wyklarowałyby się może zupełnie inne oblicze prawdy? Często pod powierzchnią jednej prawdy (pozornej) kryje się głębsza i jakże sprzeczna z tamtą prawda prawdziwsza.

Bywa, że mówimy taką prawdę, jaką ktoś chce usłyszeć i odwrotnie – słyszymy tylko taką „prawdę”, którą chcemy usłyszeć, bo nie jest dla nas przykra. Czy to oznacza, że za wszelką cenę próbujemy podtrzymać złudzenia? A jeśli tak, to co w tym złego? Złudzenia są nam przecież bardzo potrzebne, bez złudzeń trudno byłoby wytrzymać na tym padole łez. A więc żyjemy dopóty, dopóki się łudzimy? Czasami nie można wetknąć szpilki między świętą prawdę a mądrą nieprawdę.

Prawda to wielopoziomowy labirynt pełen tajemnych skrytek, nisz, schowków, schodków, półcieni, piwnic etc.

Philip Levine tak pisze o prawdzie w wierszu przełożonym przez Adama Szypera („Prosta prawda”):

*(...) jak prawda, której nigdy  
Nie wyraziłeś, bo zawsze był na to zły czas,  
więc  
Zostaje w nim niewypowiedziana do końca  
twojego życia,  
cała z brudu, który nazywamy ziemią,  
Z metalu, który nazywamy solą w formie,  
Dla której brakuje nam słów, a ty na niej żyjesz.*

Emily Dickinson każe odślaniać prawdę „stopniowo”:

*Mów całą Prawdę – lecz stopniowo  
Ostrożnie i okrężnie –  
Nie znieś błysku nagłej Prawdy  
Nasz Zachwyt niedołyżny –  
Jak Błyskawica – gdy się Dziecku  
Naturę jej naświetli –*

*Tak prawda niech olśniewa z wolna,  
Abyśmy nie oslepli –*

(przeł. Stanisław Barańczak)

cdn.